



Manifestacja przed bramą przy ul. Szewskiej 7 w maju 1977 roku

Pierwsi solidarni

Kiedy ogłosili nazwę Studencki Komitet Solidarności, pytano ich, z kim chcą być solidarni? Z Michnikiem? Kuroniem? Słowo, które zmieniło polską rzeczywistość, po raz pierwszy w kontekście politycznym padło w 1977 roku w Krakowie

ROZMOWA Z

Bogusławem Sonikiem
współzałożycielem SKS-u,
eurodeputowanym

•• Mija 35 lat od narodzin krakowskiego SKS-u. Tworzyli go krakowscy studenci, ludzie z różnych środowisk i o różnych poglądach. Jedni byli anarchistami (jak Bronisław Wildstein), inni udzielali się w ruchach religijnych (np. w dominikańskiej Beczce, m.in. Liliana Sonik - wtedy Batko - i Danuta Skóra - wtedy Sotwin). Szok w obu studenckich środowiskach wywołała wiadomość o śmierci studenta filologii polskiej i filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisława Pyjasa. Jego ciało ze śladami pobicia znaleziono w kałuży krwi 7 maja 1977 r. w bramie kamienicy przy ul. Szewskiej 7. Dziś ten budynek wygląda inaczej niż 35 lat temu, do tamtej tragicznej historii nawiązuje tablica pamiątkowa. Przyjaciele Pyjasa z UJ nie mieli - i nie mają - wątpliwości, że sprawców jego śmierci trzeba szukać wśród funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Kilka dni po znalezieniu zwłok ich kolegi spotykają się pod Wawelem i ogłaszają powstanie Studenckiego Komitetu Solidarności. Żądają wyjaśnienia okoliczności śmierci i ukarania sprawców. Protestują przeciwko represjom i zapowiadają stworzenie niezależnej od władz organizacji studenckiej. SKS - jak twierdzą histo-

MICHAŁ LEPECKI



rzy - był krakowskim fenomenem, czymś, co Kraków dał opozycji demokratycznej w PRL-u i z czego może być dumny.

MALGORZATA SKOWROŃSKA: Prof. Andrzej Chwalba mówi, że temu, kto wymyślił nazwę SKS, należy się nagroda. Od waszego pomysłu na nazwę słowo „solidarność” zaczyna funkcjonować jako synonim opozycji. Kto jest ojcem lub matką?

BOGUSŁAW SONIK: Trudno w to uwierzyć, ale nie pamiętamy. Jesteśmy zgodni co do daty. To było w nocy z 14 na 15 maja. Siedzieliśmy na Grodzkiej 27/5 w mieszkaniu Lilki Batko, dziś mojej żony. Było nas kilkoro. Długo debatowaliśmy nad nazwą. Wtedy w organizacjach opozycyjnych królowało słowo „obrona”.

Był przecież Komitet Obrony Robotników. Uznaliśmy jednak, że słowo „solidarność” bardziej odpowiada naszym ideom. Po śmierci Staszka Pyjasa mieliśmy świadomość, że musimy być razem, bo inaczej nas pokonają. Tak jak w pieśni Okudźawy: „Weźmy się za ręce, żeby nie zginąć pojedynczo”.

Każdy z was mógł zginąć jak Pyjas.

- Jest taki moment krytyczny, w którym nie można unikać odpowiedzialności i działania. Choć wcześniej krakowskie środowisko akademickie podglądało, co robił KOR, zaczęliśmy działać na poważnie dopiero po śmierci Staszka. Najpierw był bunt, bo milicja fałszowała nasze zeznania, a władze nie odwołały juvenaliów. Myśmy uważali takie zachowanie za hańbiące. Jako metodę wybraliśmy jawność, pomoc innym i samokształcenie. Ta jawność była naszym zabezpieczeniem. Dziś trudno to zrozumieć, ale wtedy im więcej osób dowiedziało się o tym, że SB zatrzymało kogoś z nas na 48 godzin, tym byliśmy bezpieczniejsi. W tamtych czasach milicja mogła zatrzymać na dwie doby bez żadnego powodu. Skwapliwie z tego korzystała. Przejeliśmy od KOR-owców zwyczaj wykrzykiwania podczas aresztowania numeru telefonu do Jacka Kuronia (do tej pory go pamiętam: 39 39 64), który zbierał takie informacje i przekazywał je radiu Wolna Europa. Tam, najszybciej jak się dało, puszczano w eter wiadomości, że znowu komunistyczne władze rozpoczęły falę aresztowań przedstawi-

cieli demokratycznej opozycji. Podawano nasze nazwiska i adresy. **Gdyby komuś z was coś się stało, wszyscy kojarzyliby to SB.**

- Od samego początku nasze nazwiska i adresy widniały też na każdej ulotce. Nasze poglądy, ale też życie osobiste, były dla bezpieki całkowicie przezroczyste: dobrze wiedzieliśmy, że nasze mieszkania są nafszerowane podsłuchami. Nawet w naszym gronie SB miało swoich pracowników. Kiedyś mieliśmy drukować bibułę z Leszkiem Maleszką. To było w mieszkaniu na Dauna. Po 15 minutach wpadła bezpieka, powielacz przepadł, a ja wyłączyłem w areszcie. Po zwolnieniu dopadłem Leszka z pytaniami. Przecież tylko my dwaj wiedzieliśmy, kiedy będziemy drukować, więc skąd ten powielacz nalot? Odparł, że pewnie sąsiad wyczuł zapach spirytusu (powielacz był spirytusowy) i doniósł. Uwierzyłem mu, a raczej wytłumaczyłem sobie to jakimś feralnym zbiegiem okoliczności albo zaniedbaniem z jego strony. Mówię o tym, by pokazać, że z założenia odrzucaliśmy logikę podejrzeń i nieufności. W naszej opinii - zgodnie z prawami człowieka, z zasadami demokracji, zgodnie ze zdrowym rozsądkiem i elementarną sprawiedliwością - nie robiliśmy niczego złego. Dlatego nie tropiliśmy wroga we własnych szeregach. Byłoby to rozpraszanie naszej energii potrzebnej do ważniejszych spraw. Kiedy po latach, już w wolnej

STUDENCKI KOMITET SOLIDARNOŚCI - 1977-1980

•• **PAŹDZIERNIK 1976 r.** Studenci skupieni wokół duszpasterstwa akademickiego Beczka, odpowiadając na apel KOR zbierają pieniądze na pomoc dla represjonowanych po strajku robotników. Nawiązują kontakt z kontestującymi kolegami z grupy Stanisława Pyjasa i Bronisława Wildsteina i działają razem. Są inwigilowani przez SB, potem również przesłuchiwani, w ich domach przeprowadzane są rewizje.

•• **29 MARCA 1977 r.** Aż 517 podpisów (najwięcej w Polsce) zebrano pod listem do władz, w którym sygnatariusze (krakowscy studenci) - domagają się zwolnienia z aresztów i przywrócenia do pracy represjonowanych robotników.

•• **1 MAJA 1977 r.** w górskiej bawolce spotykają się z wysłannikami KOR - Wojciechem Ostrowskim, Antonim Macierewiczem i Andrzejem Celińskim.

•• **3 MAJA 1977 r.** Stanisław Pyjas składa w prokuraturze doniesienie o przestępstwie (nawoływanie do zbrodni i groźby karalne) w postaci anonimów zywających do „tepienia go wszelkimi możliwymi sposobami”. Dziś wiemy, że anonimy te produkowała SB.

•• **7 MAJA 1977 r.** W bramie przy ul. Szewskiej znaleziono ciało Staszka Pyjasa, studenta filologii polskiej i filozofii UJ. Miesiąc przed śmiercią pisze w swoim pamiętniku: „Czasami już widzę siebie o kilka lat później, siedzącego w jakiejś kawiarence na rogu dwóch małych uliczek jednego z wielu miast na świecie, pijącego kawę i myślącego o sobie, o ludziach, z którymi jestem teraz, o tej obecnej rzeczywistości, złożonej z przedsejnego strachu, nieudanych znajomości...”

Żadne ze śledztw, nawet te, które prowadzono już po 1989 r., nie wyjaśnia sprawy śmierci studenta.

•• **15 MAJA 1977 r.** W żałobnej mszy świętej za Pyjasa w kościele Ojców Dominikanów bierze udział ok. 2,5 tys. osób. „Pyjas walczył o sprawiedliwość, o prawo, o prawdę, o wolność. Przyszliście tutaj, aby wokół ołtarza utworzyć mur z kamieni. Jesteście murem obronnym z żywych kamieni. Śmierć Stanisława Pyjasa odnawia życie” - mówi w homilii o. Joachim Badeni. Po mszy na ul. Szewską wyrusza Czarny Marsz. Wieczorem wielotysięczny pochód przechodzi pod Wawel. Tutaj młodzi opozycjoniści odczytują deklarację o powstaniu Studenckiego Komitetu Solidarności przygotowaną w mieszkaniu Liliany Batko. „W odpowiedzi na wstrząsający fakt zabójstwa zrodziła się wśród studentów krakowskich spontaniczna inicjatywa zwołania imprez juvenaliowych. Żałoba studentów i mieszkańców Krakowa była niejednokrotnie naruszana przez funkcjonariuszy SB i SZSP [Socjalistyczny Związek Studentów Polskich - red.]. Między innymi zatrzymano i aresztowano wielu naszych kolegów biorących udział w żałobie, a nawet wielokrotnie dopuszczano się profanacji miejsc żałoby. Tym samym SZSP straciło ostatecznie prawo moralne do reprezentowania środowiska studenckiego, w stosunku do którego wystąpiła w roli policjanta. Dlatego z dniem 15 maja br. powołaliśmy Studencki Komitet Solidarności dla zainicjowania prac nad utworzeniem autentycznej i niezależnej reprezentacji studenckiej (...) Członkowie Komitetu upoważniają następujące osoby do reprezentowania stanowiska Studen-

STUDENCKI KOMITET
SOLIDARNOSCI
- 1977-1980

▶▶▶ Ciąg dalszy z s. 1

ckiego Komitetu Solidarności: Andrzej Balcerek (UJ), Wiesław Bek (UJ), Liliana Batko (UJ), Bronisław Wildstein (UJ), Józef Ruszar (UJ), Joanna Barczyk (ASP), Małgorzata Gądkiewicz (UJ), Bogusław Sonik (UJ), Elżbieta Majewska (UJ) oraz Lesław Maleszka (UJ) [już w wolnej Polsce okazuje się, że Maleszka był od 1976 r. tajnym współpracownikiem SB o pseudonimie „Ketman” - red.]. W następnych tygodniach pod „Deklaracją” podpisuje się 2 tys. studentów.

●● **LIPIEC-SIERPIEŃ 1977 r.** SKS organizuje wakacyjne obozy dyskusyjne podczas których omawiane są nurtujące młodych problemy oraz planowane działania.

●● **31 LIPCA 1977.** Śmierć Stanisława Pietraszki. To on sporządza portret pamięciowy człowieka, z którym widział ostatni raz Pyjasa wieczorem 6 maja. Chłopak nigdy nie umiał pływać, cierpiał na wodowstręt, a mimo to w chwili wyłowienia z Zalewu Solińskiego ma na sobie kąpielówki i czepek. Do Soliny zaprasza go przygodnie poznana dziewczyna, która jednak nie pojawia się w umówionym miejscu. Nie zachowują się żadne akty śledztwa w sprawie Pietraszki. Nie ma nawet protokołu sekcji zwłok.

●● **LIPIEC-GRUDZIEŃ 1977.** Powstają kolejne SKS-y: w Warszawie, Gdańsku, Poznaniu, Wrocławiu i Szczecinie. Próby zorganizowania spotkania wszystkich SKS-ów torpeduje SB, która wie o nich dzięki informacjom przekazywanym przez Maleszkę (TW „Ketman”).

●● **15 WRZEŚNIA 1977 r.** Prokuratura Wojewódzka w Krakowie wyklucza upadek ze schodów jako przyczynę śmierci Pyjasa i umarza śledztwo. Tego dnia podczas spotkania w mieszkaniu Tadeusza Kensego przyjęto zasadę, że w miejsce absolwentów powołuje się nowych rzeczników. W nowym składzie rzeczników SKS znajdują się: Joanna Barczyk (ASP), Liliana Batko (UJ), Bogusław Bek (UJ), Szymon Dylewski (PK), którego zastępuje później Józef Baran (AE), Tadeusz Kensy (UJ), Anna Krajewska (UJ), Ewa Kulik (UJ), Ziemowit Pochitonow (AR), Bronisław Wildstein (UJ).

●● **WRZEŚIEŃ 1977 r.** W Warszawie ukazuje się pierwszy numer niezależnego pisma „Robotnik”. Krakowskim członkiem kolegium redakcyjnym zostaje Józef Ruszar, jeden z rzeczników SKS.

●● **PAŹDZIERNIK 1977 r.** Ukazuje się pierwszy numer niezależnego pisma studenckiego „Indeks”, wydawanego poza cenzurą przez środowiska opozycyjne z Warszawy, Łodzi i Krakowa (Tomasz Schoen, Bronisław Wildstein i Lesław Maleszka). W 1978 r. pismo przestaje się ukazywać. Od stycznia 1979 r. wychodzi w Krakowie. W składzie redakcji są: Ewa Kulik, Bogusław Sonik, Anna Szwed, Krzysztof Dawidowicz, Jacek Rakowiecki i Lesław Maleszka. SKS rozpoczyna serię wykładów i kursów w prywatnych mieszkaniach. Pierwszymi prelegentami są Leszek Moczulski (RÓPCiO) i Jacek Kuroń (KOR) Na wykłady przychodzi tłumy (ponad 100 osób). Regularne kursy prowadzi kilkunastu wykładowców (historia, ekonomia, literatura).

●● **2 GRUDNIA 1977 r.** Rozpoczyna się wielomiesięczna akcja obrony relegowanego z Akademii Rolniczej jednego z rzeczników krakowskiego SKS-u Ziemowita Pochitonowa - zebrano kilkadziesiąt podpisów.

●● **GRUDZIEŃ 1977 r.** Krakowskie Kolegium ds. Wykroczeń skazuje Zbigniewa Skórę (AGH) „za zanieczyszczenie i psucie estetyki miasta”, czyli wywieszanie oświadczenia SKS dotyczącego „resów” na tablicy ogłoszeń w miasteczku akademickim. Bogusław Sonik dostaje karę grzywny za udostępnienie mieszkania na „nielegalne zebranie”, czyli wykład „łatającego uniwersytetu”.

●● **MAJ 1978 r.** Ukazuje się pierwszy numer „Sygnału”, pisma krakowskiego SKS-u, wydawanego początkowo

Dziecko, w co ty się bawisz?

Gdy wiedzieli, że trafiają na 48 godzin do aresztu, rodzicom opowiadali bajki, że idą się uczyć do kolegi. Dla matek i ojców SKS-owców od 1977 roku zaczął się czas szybkiego odcinania pępownicy

MAŁGORZATA SKOWROŃSKA

●● Jak pozbyć się lęku, gdy może stać się najgorsze? Staszek Pyjas przecieć zginał. Innych może czekać to samo. Pozwolić dzieciom działać w opozycji, popierać ich, pomagać czy też zabraniać i odradzać? Każdy rodzic ma w sobie pierwotny lęk o dziecko. Nieważne, czy ono ma dwa czy 22 lata.

Z mamami było łatwiej

- Nasi rodzice bali się, ale też wierzyli w nas. Każdy na swój sposób. Czasami tylko pytali: „A co ty, dziecko, będziesz robiła, jak dadzą ci wilecy bilety?” - mówi Liliana Sonik (z domu Batko). Jej rodzice, Zofia i Franciszek (oboje już nie żyją), byli nauczycielami w Ochójnie pod Krakowem.

SB straszycyło Batków wyrzuceniem z pracy, relegowaniem córki z uczelni i zabraniem brata do wojska. Zachowało się nawet zażalenie Liliany Batko do prokuratury na natchodzenie jej rodziców w domu. - Mammy szybciej dawały się przekonać. Z ojcami było trudniej. Mój zamknął się w sobie i słuchał Wolnej Europy. Z mamą można było porozmawiać, ale nie mówiliśmy jej wszystkiego, by jej nie przestraszyć. Przy spotkaniach rodzinnych krewni pytali o SKS. Nie ukrywaliśmy, co robimy. Nasze nazwiska podawała Wolna Europa, mimo to, gdy wchodzi-

łam do pokoju, rozmowy milkły - opowiada założycielka Studenckiego Koła Solidarności.

Przez 24-metrowe mieszkanie przy ul. Grodzkiej, należące do jej teściów, Janiny i Jana Walentego Soników, rodziców Bogusława Sonika, przewinęły się tłumy SKS-owców. Zawsze tam można było przemocować, coś zjeść. Ojciec był stróżem, a mama krawcową. - Ludzie przyjeżdżali zmęczeni wielogodzinną podróżą do Krakowa i kładli się w łóżku teścia. On przychodził z pracy i czekał, aż zwinli się miejscy, żeby sam mógł się przespać - wspomina publicystka.

Janina Sonik ma 89 lat i wciąż nie może zapomnieć, że SB posądziło ją o kradzież. Była krawcową. W domu trzymała spory zapas kolorowych nici. Było ich tak wiele, że podczas jednej z rewizji esbecy nie uwierzyli, że mogą pochodzić z legalnego źródła. - Do tej pory mama nie może przeżyć, że oskarżyli właśnie ją, porządną obywatelkę - opowiada Bogusław Sonik.

Uszyła czarne flagi

Krawcową była też mama Danuty Skóry (w czasach SKS-u - Sotwin) - Melania. To ona szyla opaski i czarne flagi na marsz 15 maja, podczas którego ogłoszono powstanie SKS-u. - Byłam na pierwszym roku, gdy zginął Staszek. Ktoś rzucił, że trzeba uszyć czarne opaski i flagi. Zgłosiłam się i dostałam kupon czarnego materiału. Resztą zajęła się

mama. To była spontaniczna akcja. Ani mama, ani ja nie zdawałyśmy sobie sprawy z tego, co będzie dalej - mówi.

Strach pojawił się, gdy ich dom na Rybitwach zaczęli nachodzić esbecy, a młoda Sotwinówna trafiła po raz pierwszy na przesłuchanie. Danuta Skóra pamięta niezadowoloną minę mamy, gdy po jednym z opozycyjnych spotkań do domu odwiózł ją ksiądz Adam Boniecki. - Mama nie wiedziała, że za kierownicą siedział ksiądz, i była mocno zaniepokojona tym, że odwozi mnie do domu jakiś obcy mężczyzna. Uspokajałam, że to był duchowny, ale nie wiem, czy mi wtedy uwierzyła - opowiada opozycjonistka.

Nie wszyscy rozumieli bunt młodych. Długie włosy, brody, do tego epidemii więzienne. Sąsiedzi odsunęli się od Sotwinów. Pomógł dopiero proboszcz, który na kazaniu powiedział o pomocy dla internowanych. - Pomocy nie było, ale zniknął ostracyzm społeczny, którym mama bardzo się przejmowała. Wtedy Rybitwy to była wieś przyłączona do Krakowa, a tam ludzie nie bawią się w sentymenty - mówi Skóra. Jej mamie długowłosi i brodaczy koledzy na początku też się nie podobali.

- W końcu się do nich przekonała. Byliśmy kolorową i urokliwą grupą. Mama do dziś, gdy wspomina przyjęcie po moim ślubie, opowiada o grzywie Bronka Wildsteina i jego uroczej żonie Iwonie, z którą rozmawiała o kwiatach - opowiada.

Garnitur za odsiadkę

Teściowie Danuty Skóry, rodzice Jana, który też był w SKS-ie, wiedzieli, na co stać komunistów. Czesław Skóra przesiedział w stalinowskich więzieniach dziewięć i pół roku. Był w AK, po wojnie nie oddał broni. Dostał za to karę śmierci, którą zamieniono najpierw na dożywocie, a potem długoletnie więzienie. Jan Skóra jako nastoletni chłopiec znalazł wśród dokumentów ojca rozliczenie rekompensaty za „nienależną” odsiadkę. - Wyliczono dokładnie, że w czasie, gdy siedział, zarobiłby tyle i tyle, a na życie wydalby taką kwotę. Po podsumowaniu wystarczyło akurat na kupno garnituru. Poszedł w nim do ślubu - wspomina były SKS-owiec.

Jego rodzice nie wiedzieli wszystkiego. - Nie mówiłem im za wiele, żeby się nie denerwowali. Gdy spodziewaliśmy się aresztowania, mówiło się, że idziemy na noc uczyć się do kolegi. Zdarzało się jednak, że nawet najbardziej tajne plany i próby oszczędzenia im nerwów, nie udawały się, bo wszystkiego dowiadywali się z Wolnej Europy - dodaje.

Mną się nie przejmuj...

Andrzej Mietkowski do dziś pamięta rozmowę z ojcem w ogródku jordanowskim na tyłach Zaczka. - Musiałem mu powiedzieć, że postanowiłem zaangażować się w SKS. Za to, co ja robiłem w Krakowie, on mógł stracić swoją warszawską pracę. Chciałem go uprzedzić.

Pierwsi solidarni

▶▶▶ Ciąg dalszy z s. 1

Polsce, dowiedzieliśmy się, kim był TW „Ketman”, przeżyliśmy jednak szok.

Mielicie przy tych opozycyjnych obowiązkach czas na naukę?

- Był z tym problem. Nie tylko dlatego, że brakowało czasu. Oczesne władze straszycyły nas wyrzuceniem ze studiów albo niedopuszczeniem do absolutorium. Zdarzało się, że ktoś z nas łądował u dziekana aparacza, który albo prośbą, albo groźbą próbował coś wymusić. Byliśmy dobrze do takich spotkań przygotowani. Wiedzieliśmy, jakie mamy prawa. Najważniejsze było, by nie dać im powodu do skreślenia. Chodziło o drobniaki. Jakiś podpis, przegapiona data i już był problem. Zdarzały się też sytuacje odwrotne. Studiowałem prawo i na jednym z egzaminów nie stawilem się, bo w tym cza-

sie siedziałem w areszcie. Dostarczyłem stosowne zawiadomienie, co robiłem w czasie, gdy moi koledzy zdawali i profesorowie mieli nieco zdziwione miny, przeczytawszy milicyjne zaświadczenie. W następnym terminie nie było problemu z zdaniem egzaminu.

Od Danuty Skóry i pana żony, Liliany Sonik, usłyszałam kiedyś, że SKS-owcy są jedynym opozycyjnym środowiskiem, które - mimo różnych poglądów politycznych - jeszcze podaje sobie rękę i nie skacze do gardeł.

- Czasami trudne są to spotkania, ale rzeczywiście wciąż podajemy sobie ręce. Rzadko się jednak spotykamy. Wśród byłych SKS-owców są prawnicy, centroprawicowcy i ci, którzy dziś sympatyzują z lewicą. Na szczęście nie wszyscy z tamtego środowiska poszli w politykę. Anka Krajewska, gdy nagrywaliśmy film dokumentalny pt. „Solidarność. Hi-

storia jednego słowa”, powiedziała, że polityczną działalność z czasów SKS-ów prowadziła tylko z obowiązku moralnego. Uznała, że zrobiła swoje i zajęła się biznesem. Od polityki trzyma się z daleka. Sporo w naszym gronie dziennikarzy i publicystów. Są też artyści i jedna zakonnica - Ela Krawczyk, która naj-

- Każdy z nas wyniósł z tamtego okresu inne doświadczenia. Pewnie wszyscy powiedzielibyśmy, że takie poczucie wspólnoty nie zdarza się często

pierw została chirurgiem, a potem wstąpiła do Małych Sióstr. Dziś pracuje w hospicjum. Janek Polkowski jest świetnym poetą. Mamy w naszym gronie też specjalistę od gazu łupkowego, nauczycieli, samorządowców.

Te trzy lata w SKS-ie, od 1977 do 1980 r., były dla was, wówczas młodych ludzi, szkołą życia?

- Każdy z nas wyniósł z tamtego okresu inne doświadczenia. Pewnie wszyscy powiedzielibyśmy, że takie poczucie wspólnoty nie zdarza się często, a wtedy - gdy jeszcze byliśmy młodzi, a już nie naiwni, było czymś niezwykle silnym. Ja poszedłem w politykę. Z tamtego okresu wyniosłem przekonanie, że nie można w życiu publicznym obrażać ludzi, nie wolno prowadzić polityki dyskredytującej przeciwników politycznych i każdego, kto myśli inaczej niż ja. SKS nie był nigdy bojówką, która chciała walczyć. Myśmy chcieli rozmawiać i zmieniać rzeczywistość przez słowa. Zaczęliśmy od solidarności. ●

ROZMAWIAŁA MAŁGORZATA SKOWROŃSKA

Honoris Gratia dla SKS-u

Podziemni i wirtualni

●● Kraków uhonorował Studencki Komitet Solidarności odznaką Honoris Gratia za zasługi dla miasta i jego mieszkańców.

- Historia SKS-u i wasza walka o ostateczne wyjaśnienie śmierci Stanisława Pyjasa dla mojego pokolenia były niezwykle inspirujące i ważne. Jesteście dla nas autorytetami. Wasza niezłomność, trzeźwa ocena sytuacji, umiejętność patrzania na życie bez naiwności, ale jednocześnie bez utarty wiary w podstawowe wartości w dzisiejszym świecie, są ważne - mówiła Magdalena Sroka, wiceprezydent Krakowa, wręczając w sobotę 27 maja krakowskie odznaczenie byłym członkom SKS-u.

Honoris Gratia odebrali: Ziemowit Pochitonow, Bogusław Sonik i Zbigniew Skóra, którzy tworzyli SKS, a dziś działają w stowarzyszeniu Maj 77. - Jesteśmy wzruszeni tym odznaczeniem. Studencki Komitet Solidarności zakończył swoją działalność w roku 1980, a my jako stowarzyszenie Maj 77 czujemy się depozytariuszem tej idei i działań, które były podejmowane w latach 70. - deklarował Pochitonow. Bogusław Sonik żartował, że to pierwszy przypadek odznaczenia organizacji wirtualnej. - Wtedy byliśmy nielegalni, nie mogliśmy się zarejestrować, a potem powstało NZS i uznaliśmy, że to oni przejęli pałeczkę - mówił. ● MSKA

ARCHIWUM MAJ 77





Maj 1977 roku, w bramie przy ul. Szewskiej 7 pamięć Staszka Pyjasa uczliła jego rodzina i przyjaciele

Ojciec wysłuchał, a potem powiedział, żebym się nie przejmował, jeśli coś się stanie. Mówił, że cokolwiek się wydarzy, nie będzie w tym mojej winy - opowiada. Dla dwudziestoparoletniego studenta, który chce zmieniać rzeczywistość, świadomość rodzicielskiego wsparcia musiała być ważna. I była.

- Miałem łatwiej niż koleczy. Nie musiałem martwić się o ojca. Wiedziałem, że mnie popiera. Do dziś jestem mu wdzięczny, że nie próbował szantażować mnie emocjonalnie i straszyć konsekwencjami. Nawet radziłem się go, co robić w razie aresztowania. Mówił, że nie mogą zmusić mnie do mówienia tego, czego nie będę chciał powiedzieć - wspomina Mietkowski.

Krzyczeliśmy do siebie: „Ty zdrajco!”

Historia rodziców Zdobysława Milewskiego, także zaangażowanego w SKS,

czeka na swój czas. - Zawsze chciałem napisać o ojcu. Mam wobec niego dług. Wydaje mi się, że był porządnym człowiekiem, ale do tej pory nie rozumiem jego wyborów - mówi były opozycjonista.

Bogusław Milewski w 1977 r., gdy związywał się SKS, był podpułkownikiem Wojska Polskiego. Należał do PZPR. Jego syn po raz pierwszy trafił do aresztu w Białym Domku przy ul. Lubicz rok później. - Od początku obchodzili się ze mną jakoś tak delikatnie. Zadawali pytania i odsyłali do celi. Po 14 godzinach znowu poszedłem do pokoju przesłuchań. W drzwiach stał już mój ojciec. W mundurze. Esbecy pytają, czy dać mu auto. Podziękował, bo przed komisariatem stał jego wojskowy gazik. Po powrocie do domu było ciężko. Krzyczeliśmy do siebie: „Ty zdrajco!”. Mama popłakiwała. Przeze mnie nie dostał awansu

na pułkownika. Po latach dowiedziałem się, że przeze mnie nie został też dyrektorem zakładów zbrojeniowych - wspomina Milewski. Chciał chronić ojca. Dlatego - jak twierdzi - nie podpisywał się imieniem i nazwiskiem pod petycjami i apelami SKS-u. I dlatego uciekał, gdy jego koleczy pozwali się aresztować. - Ojciec płacił więcej niż ja za moją opozycyjną działalność. Prosił, żądał, żebym się wycofał. Chyba raz mu to nawet obiecałem. Dla świętego spokoju - dodaje.

Rodzina Milewskich pochodziła z Kresów. Bogusław z okien widział, jak ubecja morduje jego ojca. Po wojnie skończył Wojskową Akademię Techniczną. Na jego biurku stali Lenin i Piłsudski. - Wiem, że fizycznie jestem do ojca bardzo podobny. I wiem, że to on wychowywał mnie patriotycznie, ale gdzie indziej lokowaliśmy swoje uczucia. 13 grudnia

przyniósł mi kalesony, paczkę papierosów. Był pewien, że już nie wróce - wspomina były SKS-owiec.

Zdobysław Milewski najbardziej żałuje, że nie zdążył z ojcem porozmawiać, spróbować zrozumieć, rozliczyć się: - Tak naprawdę chyba nigdy go nie poznałem. Najpierw nie chciałem, a potem było już za późno. Przed przełomem w 1989 roku na pół roku pojechałem do Stanów Zjednoczonych. Gdy wróciłem, był już bardzo chory. Wkrótce zmarł.

Wiedzieli, że chodzi o coś więcej

Ile osób, tyle historii. - Ci wszyscy rodzice, nawet jeśli początkowo nas nie rozumieli, jeśli bali się o nas, z czasem jednak docierało do nich, że nie chodzi nam o młodzieńcze wybryki, że nie chcemy się tylko wyszumieć, że chodzi o coś więcej. Sporo z nich angażowało się później w opozycyjne działania. Pozwalali nam się spotykać w swoich domach, organizować wykłady. W mojej pamięci najmocniej odcisnęły się: wyrozumiała, niezwyklej dobroci i szlachetności pani Polkowska; pani Baranowa z Zielonek, która po aresztowaniu syna przyszła z Zielonek na Rynek. To był jej jednoosobowy wiec protestacyjny. Także Elżbieta Meissnerowa, mama Jakuba, piękna kobieta, hrabianka. Takich rodziców było wielu - mówi Liliana Sonik.

Byli SKS-owcy dziś sami mają dzieci, niektórzy zostali dziadkami. - Kiedy zostaje się rodzicem, zmienia się perspektywa. Nie wiem, skąd oni mieli tyle siły i cierpliwości, by wytrzymać to wszystko. Podziwiam ich za to, że nie lamali nam charakterów, nie szantażowali emocjonalnie. Wiedzieli, że nie dorosną za nas. Mimo lęków nie zamykali nas w domach. Zresztą byliśmy dorośli. Oni wiedzieli, że to nic nie da - mówi Jan Skóra. ●

STUDENCKI KOMITET SOLIDARNOŚCI -1977-1980

przez sympatyków SKS-u z AGH, sfinansowany przez Danutę Sotwin i Tadeusza Kensęgo. Od grudnia 1978 r. redakcję przejmują studenci z UJ. W stopce pojawiają się nazwiska Grzegorza Małkiewicza, Jerzego Pawelczyka, Jana Polkowskiego. Z piśmie współpracują m.in. Anna Krajewska, Wojciech Sikora, Łukasz Świerż, Bogusław Bek.

●● 4 LIPCA 1978 R. Przed bramą kombinatu w Nowej Hucie robotnicy i studenci rozdają „Robotnika”. Do aresztu trafiają Łukasz Świerż i Wojciecha Sikora. Obaj zostają skazani przed kolegium na grzywny pod zarzutem „zakłócania porządku”. Poprzez represję SB utrudnia SKS-owi kontakty z zakładami zakładów pracy. Najbardziej aktywnymi działaczami środowiska robotniczego są inżynier Franciszek Grabczyk wyrzucony z Huty im. Lenina i młody robotnik z „Elbudu” Ryszard Majdzik.

●● 4 PAŹDZIERNIKA 1978 R. W związku kolejną falą esbeckich represji krakowski SKS wysłał do sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima, przewodniczącego XXXII Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, telegram z prośbą o interwencję. Odpisy przekazano Radzie Państwa PRL i organizacji Amnesty International w Londynie. Pomysłodawcą tej akcji jest Józef Baran.

●● PAŹDZIERNIK 1978 R. Rzecznikami krakowskiego SKS-u na rok akademicki 1978/1979 zostają Bogusław Bek (UJ), Anna Krajewska (UJ), Elżbieta Krawczyk (AM), Ewa Kulik (UJ), Dorota Martini (ASP), Jerzy Pawelczyk (UJ), Janusz Szczepański (AGH), Bronisław Wildstein (UJ), Róża Woźniakowska (UJ). Powstaje Krakowska Oficyna Studentów (KOS), która wydaje nieocenzurowane książki. Pomysłodawcą nazwy wydawnictwa jest Ziemowit Pochitonow, grafikę projektuje Dorota Martini. W wyniku esbeckich prowokacji Andrzeja Mietkowskiego, odpowiedzialnego za poligrafie, zastępuje Henryk Karosza (TW „Monika”). Do lata 1980 r. KOS wydaje 10 książek („Odbudowę Niepodległej” Leszka Moczulskiego, „Dziennik węgierski” Wiktora Worzyńskiego, „Cienie zapomnianych przodków” Adama Michnika, „Ideologię w społeczeństwie radzieckim” Andrieja Amalrika, „Krzyże i miecze” Kazimierza Wierzyńskiego, a także tomiki wierszy Adama Zagajewskiego i Ryszarda Krynickiego) oraz wiele ulotek i plakatów.

●● 5 LISTOPADA 1978 R. SB zatrzymuje Bronisława Wildsteina, Janusza Szczepańskiego i Jacka Skrobotowicza wyjeżdżających do Katowic, by kolportować ulotki w obronie aresztowanego i skazanego w październiku na dwa miesiące aresztu Kazimierza Świtonia, przywódcy i założyciela Komitetu Wolnych Związków Zawodowych. SKS angażuje się w akcję obrony Świtonia, organizując wyjazd na Śląsk, podczas których rozdano tysiące ulotek i broszur. Tego dnia w Katowicach SB zatrzymuje też na 48 godzin Zbigniewa Skórę, Annę Krajewską, Krystynę Czerni. Akcja trwa do marca 1979 r. i kończy się sukcesem - Świtonia zwolniono.

●● 11 LISTOPADA 1978 R. W 60. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości w Krakowie po mszy w Katedrze Wawelskiej (z udziałem m.in. gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza) rusza pochód pod pomnik Mickiewicza. Wieczorem po mszy w kościele Mariackim opozycjoniści spotykają się pod Grobem Nieznanego Żołnierza.

●● 18-26 KWIETNIA 1979 R. Pod pretekstem poszukiwania sprawców zamachu bombowego na pomnik Lenina w Nowej Hucie (monument stracił stopę) SB przeprowadza akcję zatrzymań i rewizji wśród działaczy i współpracowników SKS-u. Kilkadziesiąt osób przesłuchano, wielu trafia do aresztu.

●● 2-10 CZERWCA 1979 R. Podczas wizyty Jana Pawła II w Polsce krakowski

Wykrzyczane „Mury”

●● Kiedy śpiewali: „Wyrwij murom zęby krat/ Zerwij kajdany, połam bat/ A mury runą, runą, runą/ I porzecznią cały świat”, nieważna była linia melodyczna, czystość głosów. Ważne, żeby śpiew był głośny, a tekst nawet wykrzyczany.

To od Krakowa Jacek Kaczmarski zaczął swoją karierę opozycyjnego barda. Jego „Mury” znali na pamięć wszyscy SKS-owcy. - Liczyło się słowo, treść. Muzyka, choć ważna, była na drugim planie. Nie było show. Było skupienie, czasami radość - mówi Wojciech Wojnarowski, muzyk związany ze środowiskiem SKS-owców. Podczas spotkania w 35. rocznicę powstania SKS-u śpiewał w Klubie pod Jaszczurami: „Wierzący, co wierzą, że muszą być w partii/ bo żona, bo dziecko/ bo raty na maluch/ partyjni co chyliłem przyjmują komunie/ bo bony na cukier, bo bony do raju/ zbudować dziś mają tę Drugą choć pierwsza/ dla jednych jest gorsza, dla drugich jest lepsza/ Zeby urosła, zeby urosła w siłę (...). Ci wszyscy, co mówią, że nic się nie zmienia/ bo z jednej jest Rosja, a z drugiej jest Niemiec/ bo burdel, bo Żydzi/ bo Polak się leni/ a kto się wychyla, to zwykły szaleniec”. To pieśń Jana Krzysztofa Kelusa, którego utwory krążyły w tzw. drugim obiegu. Nie puszczano ich w radiu, nie można było posłuchać ich na oficjalnych koncertach.

Młodzi opozycjoniści szukali słów, które opowiedziałyby o ich przeżyciach i doświadczeniach, o PRL-u. Szukali tych słów w poezji. Śpiewali Zbigniewa Herberta „Prześlanie Pana Cogito”, „Do Marka Aurelego”, „Późnojesienny wiersz...”, „Prośbę”. Do tych wierszy muzykę napisał Jan Kanty Pawłuskiewicz. - Muzyka nie zmienia rzeczywistości, zmieniają ją słowa. Myśmy w tamtych czasach szukali słów dla nas najważniejszych, prawdziwych - mówi Wojnarowski. ● MSKA

Tam Sony, tutaj SKS

Ten ruch był fenomenem. W normalnych czasach ludzie o tak różnych światopoglądach nie byliby w stanie działać razem

ROZMOWA Z prof. Andrzejem Chwalbą historykiem z UJ



MALGORZATA SKOWROŃSKA: Byli młodzi, zbuntowani, zszokowani tym, co stało się z Pyjasem. Czy to połączyło krakowskich studentów, którzy stworzyli SKS?

PROF. ANDRZEJ CHWAŁBA: Śmierć Stanisława Pyjasa stała się katalizatorem i uświadomiła im, że muszą działać razem. Każdy z tego pierwotnego SKS-u miał wcześniej jakiś kontakt z opozycją, ale ich rodowód był inny. Kiedy śmierć leży u podstaw mitu założycielskiego, czyli sytuacja graniczna, która w ludziach wyzwała niesamowite emocje, powstaje coś, co silnie wiąże ludzi. Tak się stało w przypadku krakowskiego SKS-u. Mam taką tezę, że właśnie ten silny mit założycielski nie pozwolił tej organizacji umrzeć, choć opozycja studencka w innych krajach powstawała i rozwiązywała się. Tam były twory efemeryczne, a u nas coś, co trwało przez trzy lata, dopóki nie powstał NSZZ „Solidarność”.

W nazwie ruchu nie pojawia się jednak nazwisko Pyjasa. Pojawia się za to po raz pierwszy w sferze publicznej i użyte w kontekście organizacji opozycyjnej słowo „solidarność”.

- Sądzę, że oni już wtedy zdawali sobie sprawę z tego, że śmierć Staszka ich połączyła, ale oni muszą iść o krok dalej. Wiedzieli, choć przecież byli bardzo młodzi, że nie mogą ograniczyć się do składania wieńców i obchodzenia kolejnych rocznic jego śmierci. To, co robili, wszystkie ich postulaty demokratyzacji życia i swobód obywatelskich były nie po to, by czcić męczeńską śmierć kolegi, ale by zmienić świat. W jego imieniu i niejako za niego.

Udało im się zmienić świat?

- Świat miał Sony, a Kraków miał SKS. To SKS-owcy wypromowali, jak to się dziś mówi, słowo „solidarność”. Dałbym najwyższe odznaczenie temu, kto tę solidarność dodał. Oni chcieli naprawić świat. Wykorzystali swoją młodzieńczą siłę i zaczęli od drobnych, ale niezmiernie denerwujących ówczesną władzę rzeczy. Upominali się o tzw. resy, czyli książki w tamtych czasach zakazane. Do tej kategorii zaliczono dzieła twórców piszących na emigracji, autorów z okresu II Rzeczypospolitej oraz pisarzy niedopuszczanych do druku ze względu na zapisy cenzury. Wyglądało to ciekawie, gdy brodacze - mówię brodacze, bo większość z nich nosiła wtedy brody - wchodzili do Collegium Novum, wyciągali z plecaka książki i sprzedawali je z ręki. Uświadamiali ludziom, że to, co w PRL-u jest zakazane i niedostępne, wcale takie być nie musi, że to tylko wymysł władz. Tak było też z akcją paszportową, która ludziom uświadomiła, że ten dokument należy nie do milicji, ale do obywatela.

W młodość wpisana jest odwaga, ale oni odważyli się na jawne wystąpienie przeciwko władzy. Rzyzykowali wiele, wyrzucenie ze studiów, represje także wobec rodziców i rodziny.

- Swojej siły szukali w różnych środowiskach, okolicznościach, w opozycji demokratycznej z KOR-em na czele. Pamiętamy, że tron krakowskiego SKS-u wywodził się z duszpasterstwa akademickiego, z dominikańskiej Bečki. Ich poczynaniami interesował się kard. Karol Wojtyła. To było takie ciche wsparcie bez żadnych otwartych deklaracji, ale wystarczyło. Ich metodą, zapewne zaczerpniętą po części z nauk Wojtyły, były słowa. Oni nie chcieli otwartej walki, ale dyskusji. Wszystko, co robili, robili jawnie. Z imienia i nazwiska. Podawali nawet adresy. Być może na ich metody działania miało wpływ to, że w swoim gronie mieli wiele kobiet. Te działania, nastawione na kształcenie, samodoskonalenie, dialog, w gruncie rzeczy są bardzo kobiece.

Największe osiągnięcia SKS-u?

- Nie do końca zdajemy sobie sprawę z tego, jaką siłą był SKS. Kraków powinien być z tego ruchu dumny. Za krakowskimi studentami poszły Warszawa, Poznań, Wrocław, Gdańsk, gdzie SKS-y też powstały. Ci młodzi ludzie stworzyli ruch z własną poligrafią, biblioteką. Wydawali pisma, mieli swoje autorytety. Ba, mieli nawet swoją edukację, a wykłady organizowali w prywatnych mieszkaniach. Świetnie zorganizowali sieć informacji, do stworzenia której wykorzystali układ architektoniczny starej części Krakowa. Dzięki temu radzili sobie bez telefonów, które w tamtych czasach były towarem deficytowym. Najważniejsze jednak, że oni tłumaczyli, co to jest solidarność. Mówili, że to przede wszystkim dojrzałość i odpowiedzialność. Tak rodziła się nowa Polska. ●

ROZMAWIAŁA MALGORZATA SKOWROŃSKA

▶▶▶ Ciąg dalszy na s. 4

STUDENCKI KOMITET SOLIDARNOŚCI - 1977-1980

▶▶▶ Ciąg dalszy z s. 3

SKS organizuje w mieszkaniu Bogusława Sonika biuro prasowe SB przeprowadza rewizję i zatrzymanie Sonika, jednak biuro prasowe SKS odwieżdżają liczni dziennikarze prasy światowej. SKS-owcy przekazują im informacje o sytuacji w Polsce oraz przetłumaczone dokumenty o niezależnym ruchu studenckim.

●● **5 LIPCA 1979 R.** W środowiskach opozycji Gdańska, Krakowa, Lublina, Warszawy i Wrocławia krakowski SKS inicjuje akcję zbierania podpisów pod listem w obronie aresztowanych w ówczesnej Czechosłowacji sygnatariuszy Karty '77. List przekazano prymasowi kard. Stefanowi Wyszyńskiemu.

●● **PAŹDZIERNIK 1979 R.** Rzecznikami krakowskiego SKS-u na rok 1979/1980 zostają: Waldemar Bratuszewski (UJ), Anna Krajewska (UJ), Ewa Kulik (UJ), Grzegorz Malkiewicz (UJ), Andrzej Mietkowski (UJ), Wojciech Widłak (UJ), Jarosław Zadencki (UJ).

●● **11 LISTOPADA 1979 R.** Po uroczystej mszy rocznicowej w katedrze wawelskiej SKS-owcy idą z wieńcem przez ulice miasta pod pomnik Nieznanego Żołnierza. SB używa gazów łzawiących, uczestników szarpie i kopie, wlecze po ziemi. Wielu aresztowano na 48 godzin.

●● **24 LUTEGO 1980 R.** SKS angażuje się w akcję bojkotu wyborów do sejmiku PRL wyznaczonych na 23 marca. Na ścianach budynków młodzi opozycjoniści malują antywyborcze hasła, kolportują tysiące ulotek.

●● **21 MARCA 1980 R.** Na Rynku Głównym w proteście przeciwko zatajaniu przez władze PRL-u prawdy o zbrodni katyńskiej podpala się Waleenty Badylak. W miejscu jego śmierci krakowianie tworzą kwiatny krzyż. Esbicy uniemożliwiają delegacji SKS-u złożenie kwiatów.

●● **27 KWIEŹNIA 1980 R.** SB próbuje porwać z pochodu spod Arki Pana do Krzyża Nowohuckiego Józefa Barana i Łukasza Świerza oraz Adama Macedońskiego (organizatora uroczystości XX rocznicy obrony krzyża). Dzięki reakcji uczestników blisko półtoratysięcznego pochodu akcja się nie powiodła.

●● **26 MAJA 1980 R.** Na procesie działacza opozycji chłopskiej Jana Kozłowskiego w Sandomierzu (skazanego na dwa lata więzienia) dochodzi do zatrzymania ponad 50 osób - obserwatorów przybyłych z Lublina, Krakowa (Anna Mietkowska i Paweł Witkowski z SKS-u), Rzeszowa, Łodzi, Warszawy i tarnobrzskiego.

●● **1 LIPCA 1980 R.** Władze PRL ogłaszają podwyżkę cen. Rozpoczyna się fala strajków - największego w historii PRL robotniczego protestu. Od początku strajku w stoczni gdańskiej trwają aresztowania działaczy SKS. Reżim zostaje zmuszony do podpisania porozumień ze strajkującym i zgody na powstanie wolnych związków zawodowych. We wrześniu powstaje NSZZ „Solidarność” i pierwsze komitety założycielskie Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Wśród założycieli tych organizacji są działacze i sympatycy SKS. ●

Zostało trochę fotografii

Nieliczne fotografie sprzed 35 laty. To był zupełnie inny świat...



- 1 | Dla krakowskich studentów śmierć Staszka Pyjasa była wstrząsem. 15 maja ulicami miasta przeszedł Czarny Marsz, wtedy ogłoszono powstanie Studenckiego Komitetu Solidarności.
- 2 | SKS wydawał podziemne pisma. Pierwszy numer „Sygnału” był tak źle wydrukowany, że trzeba było wziąć kilka egzemplarzy, by odczytać całą treść.
- 3 | Rodzice dziewczyn z SKS-u nie zawsze akceptowali fryzury i brody ich kolegów z opozycji. Niezmiennie wróżenie robiła bujna czupryna Bronisława Wildsteina. Zdjęcie zrobiono na pętli bronowickiej. Od lewej: Mariusz Roefsler, NN i Bronisław Wildstein.
- 4 | Życie codzienne SKS-u to spotkania, dyskusje, wykłady. Na zdjęciu z 1978 r. spotkanie w mieszkaniu Jakuba Meissnera. Od lewej: ręce Elżbiety Krawczyk, Bogusław Sonik, Anna Podgórczyk (Mietkowska), Jakub Meissner, Andrzej Mietkowski, Lilianna Batko (Sonik).
- 5 | Dziś są dziennikarzami, politykami, nauczycielami, artystami prowadzą firmy... Spotkanie po latach byłych SKS-owców. Maj 2012 r.



ORGANIZATORZY PRZEDSIĘWZIĘCIA:

PATRONAT MEDIALNY:

PARTNER PRZEDSIĘWZIĘCIA:



WSPÓŁPRACA:

